Poczta opłacona z góry. Cena 40 groszy.

GŁOS EWANGELICKI

PISMO TYGODNIOWE POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIOŁA EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO W POLSCE

Organ szerszych warstw ewangelików polskich, przy udziale ks. ks. profesorów: *Ed. Burschego, A. Suessa, K. Micheidy, ks. seniora Gloeha* — z Warszawy, *ks. W. Galstera* ze Starej Iwiczny, *ks. J. Kahanego* z Warszawy, *ks. J. Winklera* z Pilicy, *ks. prefekta A. H. Figaszewskiego* ze Śląska Górnego, *prof. gimnazjum im. M. Reja, Dra O. Bartla, prof. gimn. zgierskiego, A. Wajgelta.*

Cena prenumeraty: wraz z przesyłką pocztową: 4 zł. 50 gr. kwartalnie. Pojedyńczy numer 40 groszy.

Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, ks. senior F. GLOEH, ul. Puławska Nr. 4.

Prócz administracji prenumeratę przyjmuje: w Warszawie, księgarnia W. Mietke, Wspólna 10. w Łodzi, księgarnia Rennera Piotrkowska 65.

„Wychodzi raz na tydzień w niedzielę.

Ogłoszenia: Kolumna zawiera 4-y szpalty ogłoszeń. Za wiersz nonparelowy po tekście 20 groszy w tekście 40 groszy.

Konto czekowe w Pocztowej Kasie Oszczędności Nr. 1508.

Rok XIII. WARSZAWA, dnia 27 marca 1932 r. **№ 13.**

TREŚĆ: Na Zmartwychwstanie. — Alleluja zaśpiewajcie. — Theologia crucis czy theologia crisis? — Nowoczesne podstawy religijnego wychowania ewangelickiego. — Historja Papieży i Papiestwa. — Dzielny Jędruś. — Kartki z podróży do Palestyny. — Jeszcze raz o słuszną sprawę. — Pogrzeb ś. p. Jerzego Lanca, pierwszego nauczyciela polskiego na Mazurach. — O „amerykańską" tolerancję.— Wiadomości z kościoła i ze świata. — Statystyka. — Porządek nabożeństw. — Radjo. — Ogłoszenia.

NA ZMARTWYCHWSTANIE!

Cóż szukacie żyjącego między umarłymi?
Łuk. 24 5.

Tegoroczne święta Zmartwychwstania Pańskiego obchodzimy w okresie zmiennej pogody marcowej. Przebudzona do nowego życia przyroda, ukwiecone łąki, śpiew ptasząt nie stworzą idealnego tła dla owej radosnej, historycznej „pierwszej niedzieli po sabacie". Spóźniona tegoroczna zima zdaje się odtwarzać poważny nastrój, w jakim się znajduje ludzkość cała, przedewszystkiem zaś narody chrześcijańskie. W przyrodzie, na mocy prawa wyrównania, przebudzenie do nowego życia *napewno* nastąpi. Uczyni to wszechmoc Stwórcy. Czy współczesna nam ludzkość zmartwychwstanie do nowego życia, o artego na miłości, solidarności i poświęceniu, czy sprosta wielkiemu zadaniu i wskaże młodym pokoleniom, jak należy żyć, gdy się jest stworzonym „na podobieństwo Boże" — od nas samych zależy.



O tem wielkiem zadaniu, którego wszyscy mamy być wykonawcami, przypominają nam uroczyste odgłosy dzwonów na zmartwychwstanie bijących! Biją dzwony dziś tak, jak przed laty, i niosą w świat radosną nowinę: „Pan Zmartwychwstał prawdziwie! Cóż szukacie żyjącego między umarłymi?"

Wracamy od pustego grobu Pańskiego z wiarą w ostateczne zwycięstwo dobra i miłości, z nadzieją we wszechmoc i miłosierdzie Stwórcy. Próżne są głosy pesymistów: na cóż wiara? Dziś ona w sercach ludzkich nie znajdzie oddźwięku!

Właśnie i tylko ta wiara może uzdrowić schorzałą ludzkość, stojącą nad przepaścią zła, w obliczu powikłań między narodami, niepewności jutra — Chrystus Zmartwychwstał prawdziwie!

On jest z nami, jeśli tylko mamy szczerą chęć i w imieniu Jezusowem prosimy Ojca, by Boże Królestwo zstąpiło na naszą biedną i smutną ziemię. Nam dziś nic nie pomoże wiara połowiczna, kompromisowe i dowolne tłumaczenie cudu zmartwychwstania. W Boskiem życiu Chrystusa *wszystko* było cudem, bo to życie nie przedstawiało dwuch różnych stron. Pod każdym względem było objawem chwały Boga, wyrazem Jego mocy i miłości. Materja musiała ulec duchowi. Zbawiciel umęczony na krzyżu, złożony do grobu zmartwychwstał prawdziwie! I jeśli mimo trudnej sytuacji, w jakiej się ludzkość znajduje, dziś ludzie, zapominając o codziennych troskach, rozjaśniają oblicza i składają sobie życzenia, zapamiętajmy dobrze, jaki to jest *najpierwszy* powód świątecznej radości, jakiego to Zwycięstwa Ducha święto odprawujemy!

Nie przez sentyment, nie przez wmawianie w siebie, że musi być lepiej, gdy jest źle, *ale gwoli najgłębszych przeżyć religijnych*, do których tęsknią nasze serca i dusze, stańmy się w duchu dziećmi.

* * *

Alleluja! Pan zmartwychwstał!

Temi słowy przepełnione wiarą serca witać będą nową jutrznię — pamiątkę cudu nad cuda — objawienie się światu z grobu do nowego życia powstałego Pana nad Pany.

Alleluja! — Tem hasłem dzisiaj pozdrawiać się będą ci wszyscy, którzy mimo ciężaru życia nie utracili nadziei na lepsze, promienniejsze jutro...

Alleluja! — Pan Zmartwychwstał! — Ta wieść radosna, jako podstawa całego chrześcijaństwa, łączy w miłości miljony w krzyżu jedynie widzących swe zbawienie wyznawców Chrystusa... Pan zmartwychwstał! — Nie w twej pogańskiej wyobraźni, na twych pogańskich ołtarzach, nie w twojemi rękoma uczynionym grobie, nie na obrazie rytym czy malowanym... Pan chce zmartwychwstać w zamarłem, głazem trosk i kłopotów codziennych przywalonem grobie — twojem sercu.

Przeto, gdy w dniu Święta będziemy odnawiać swoje oblicze, przyoblekać nowe, odświętne szaty, nie zapominajmy również o mającem powstać wewnętrznem obliczu nowego, odrodzonego przez zmartwychwstanie Jezusa powołanego do świętego życia człowieka.

Tylko w takiej wierze zrozumiemy wartość pamiątki dnia dzisiejszego.

Dziećmi, które oczyma wiary widzą cud narodzenia w stajence ubogiej i cud Zmartwychwstania!

I jeśli oczy nasze, czują łzy wzruszenia, a w sercu lekko jest i dobrze, wtedy skłaniamy kolana, korzymy się przed niezrozumiałemi chwilowo wyrokami Stwórcy i nie wątpiąc i nie pytając, w dziękczynieniu modlimy się:

„Niech nasi b r a c i a zrozumieją Panie, że poza śmiercią będzie Zmartwychwstanie! Amen.

X. J. K.

Alleluja zaśpiewajcie!

Melodja: Aniołowie zaśpiewali.

Alleluja zaśpiewajcie,
Najwyższemu chwałę dajcie!

Powstał z grobu nasz Zbawiciel,
Wszego świata Odkupiciel.

Musiał wstąpić w grobu cienie,
Dziś już niesie nam zbawienie.

Magdalena zaraz zrana
Żywym wita swego Pana.

W Galilei na rozstaju —
Tam Go ucznie czekać mają.

Wielkanocne nućcie pienia,
Niebo w krąg się rozpromienia!

Alleluja! Z nami wszędzie
Zmartwychwstały Pan nasz będzie!

Ks. Karol Michejda.



Ks. Dr. teol. i fil. R. Kesselring.

Theologia crucis czy theologia crisis?

IV.

Franciszek Bacon z Werulamu, zaliczany do najgłębszych myślicieli, wypowiada zdanie: „Powierzchowne zajmowanie się filozofją prowadzi do ateizmu, głębokie studjum filozofji natomiast prowadzi do religji". Nie mielibyśmy w wieku 19-ym tego smutnego obrazu upadku religijności, tego poniżenia naszego kościoła, gdyby wszyscy ci, którzy jako uczeni i pisarze słowem żywem lub pismem zwracali się do swego narodu, skłonni byli pamiętać o tem zdaniu, zachowując odrobinę czci dla wielkich prac i wysiłków przeszłych pokoleń. Pamiętał o tem wielki poeta niemiecki Goethe, umysł potężny, indywidualność niezwykła, jeden z tych prawdziwie genjalnych ludzi, którzy się raz na wieki rodzą. Wielką swoją wiedzą i głęboką intuicją ogarnął wszystkie prawie pola ludzkiej myśli i ludzkiej kultury. Zapewne, iż ten „zdecydowany nie-chrześcijanin" nie zważał na wiele zewnętrznych form religijności, ale mimo to był człowiekiem głęboko religijnym, gardzącym nie tylko materjalizmem, ale i pozorami religijności, obłudnej i kłamliwej. Sercem i duszą pozostał Goethe protestantem, a kto o tem chce się przekonać, niech ze skupieniem przeczyta ową ostatnią rozmowę, jaką miał z Eckermannem w dniu 11 marca 1832 r. Słowa te sędziwego wieszcza, stojącego nad grobem, który kilkanaście dni później się przed nim otworzył, przyjmując prochy wielkiego człowieka, są niby testamentem, proroctwem, rzutem siewcy w dal. Słowami prostemi, zrozumiałemi, płynącemi z serca i umysłu nieustraszonego, w których niema przesady, frazesu błyskotliwego, żadnej sztucznej rozlewności wyraża się o Chrystusie, o chrześcijaństwie, o reformacji z większą czcią, a nawet uwielbieniem, aniżeli ci wielcy teologowie, ci uczeni w piśmie jego doby, którzy tylko pomniejszycielami glorji Chrystusowej się okazali.

„W ewangeljach przejawia się odblask wysokości, która od osoby Chrystusa pochodzi i jest tak boską, jak tylko na ziemi boskość objawić się mogła. Zapytacie się, czy odpowiada to mojej naturze, Chrystusowi oka-

---

WSZYSTKIM SZANOWNYM I MIŁYM CZYTELNICZKOM I CZYTELNIKOM, BŁOGOSŁAWIONYCH I RADOSNYCH ŚWIĄT ZMARTWYCHWSTANIA PAŃSKIEGO ŻYCZY.

REDAKCJA GŁOSU EWANGELICKIEGO

zać cześć boską? Odpowiem: owszem. Korzę się przed nim jako przed objawieniem najwyższej zasady moralności".

Niemniej pięknym i głębokim jest sąd Goethego o reformacji. „Nawet nie wiemy, co Lutrowi i reformacji w szczególności wszystko zawdzięczamy. Wolni jesteśmy od więzów duchowej ograniczoności i dzięki naszej rozwijającej się kulturze możemy śmiało wrócić do źródeł chrześcijaństwa i pojąć je w jego czystości. Mamy znowu odwagę silnemi stopami stanąć na bożej ziemi i cieszyć się naszą naturą, wyposażoną bożemi darami. Niech tylko bezustannie kultura duchowa postępuje naprzód, niech wiedza przyrodnicza ogarnia coraz szersze kręgi i coraz głębiej się rozwija, niech się duch ludzki rozprzestrzeni, jak tego tylko pragnie, nigdy my ludzie nie przekroczymy granic tej wysokości i tej moralnej kultury chrześcijaństwa, która w całym swym blasku jaśnieje w ewangeljach". Kto piękniej kilkoma zaledwie słowami ujął i przedstawił wielkie, duchowe posłannictwo chrześcijaństwa, jak Goethe, kiedy sercem i okiem skierowanem w przyszłość wyrzekł prorocze słowa: „Powoli wszyscy z chrześcijaństwa słowa i wiary przejdziemy do chrześcijaństwa uczucia i czynu". (Eckermann, Gespräche mit Goethe).

Dziś, po upływie całego wieku od chwili zgonu tego wielkiego wieszcza, wieku, w którym tak olbrzymie, przełomowe zaszły zmiany, słowa te niby pochodnia zapalona unoszą się przed nami. W jej świetle dopiero poznajemy, jak bezsilne, mdłe, bezduszne i ciemne są wywody wielu linoskoczków djalektycznych, karmiących siebie i innych pustemi frazesami: „Wie eine Pest lagert diese Seuche trügerischer Denk-und Wortkünste, die falsche Geistreichigkeit auf unserer Nation, der man Religion nicht mehr als das tägliche Brot des geistigen Lebens, sondern als eine geistige Dessertleckerei reicht. An Stelle des heiligen Eifers für Gott und des lebendigen Glaubens an Christus ein bald mehr aesthetisch-gefühliges, bald mehr literarisch-reflektierendes Schwärmen" Tak przed prawie 100 laty wyraża się jeden z gorących i przekonanych obrońców wiary Chrystusowej, należący do nielicznej wówczas gromady tych, którzy nie ugięli swych kolan przed Baalem tej „fałszywej duchowości".

C. d. n.

Ks. Karol Banszel.

Nowoczesne podstawy religijnego wychowania ewangelickiego

Rozdział IV.

Religja w wychowaniu i w stosunkach ludzkich.

Do przedmiotów nauczania w tej szkole należy także nauka religji. Nauki religji udziela się u nas dzieciom rodziców, którzy są członkami jednego przez państwo uznanych kierunków religijnych. Tem samem państwo nasze przyznaje się do religji. A powołując nauczycieli różnych wyznań, stwierdza ipso facto, że religję uważa za czynnik pozytywny w wychowaniu i kształceniu dzieci obywateli. Tem samem jeszcze się nie mówi, jakoby państwo uważało jedną religję, wyraźniej: jedno wyznanie za religją wogole. Państwo stoi na stanowisku międzywyznaniowem, i szkoła polska jest międzywyznaniowa, a więc nie jest ani wyznaniową ani bezwyznaniową.

Abstrahując od prawnego położenia religji w szkole, zapytujemy, *czy nauka religji, czy nauczanie religji jest wogóle możliwe?* Jeżeli bowiem oświadczam, że uczę religji, to przyznaję niejako, jakoby dziecię przyszło na świat areligijne — niereligijne — i że je czegoś wyuczę, co wprawdzie przyczynić się może do jego szczęścia i dobra, co jednak trzeba mu z zewnątrz narzucić.

Tymczasem, *czyż religja nie jest czemś głęboko wrytym, głęboko tkwiącym, istotnym składnikiem struktury psychicznej dziecka?* Czyż nieświadomie, raczej podświadomie dziecię nie dąży do Boga? Czyż więc trzeba je tego uczyć? Czyż dlatego tylko zwraca się do Boga, że my starsi je tego uczymy? Żadną miarą!

Religja — to dziecięcia wiano Boże, dziedzictwo Ojca Niebieskiego. Nie my więc wnosimy religję w serce dziecięcia. Ona już tam jest, nim dziecię zawitało na świat.

I oto zadaniem wychowania religijnego jest: *świadomie współdziałać w procesie rozbudzania, pogłębiania i przetwarzania instynktu religijnego w taką moc duchową, któraby mogła stać się ośrodkiem i motorem całego życia, któraby uzdolniła człowieka do należytego wywiązania się z powierzonego mu przez Boga zadania.*

Religja — to związek człowieka z Bogiem na podobieństwo związku żarówki elektrycznej z centralą elektryczną. Religja — to dobitny głos z wyżyn, uprzytamniający nam bezustannie nasze właściwe powołanie. Religja — to wiara w to, że Bóg jest, pragnie szczęścia stworzenia, pragnie też szczęścia mojego i społecznego. Religja — to pewność, że Bóg mię potrzebuje i powierza mi określone zadanie.

Nie wątpi promień o słońcu, ani kropla wody o oceanie, nie wątpi człowiek religijny o Bogu, bo żyć— to stawać się, a stawać się — to dążyć; ta sama siła, która kazała nam istnieć, może i chce wznosić nas coraz wyżej, chce, byśmy poznawszy i uznawszy Jego wolę, nadali jej realny kształt.

„Czuj swą jedność z nieskończonością", woła Schleiermacher, tworząc wielki imperatyw religijny. *Człowiek religijny wszystko, co czyni, czyni z religją, nie zaś jako nakaz religji.* Religja przypomina wciąż człowiekowi, że trzeba tak żyć, aby ani w uczuciu, ani w myśli, ani w woli nie było rozdźwięku między wrodzonym każdemu człowiekowi pędem do szczęścia a dążeniem do realizacji w czynie ideału etycznego.

Człowiek religijny szuka sensu życia, jego centralnej wartości. Nie wystarcza mu odczuwać jedynie istnienia wartości i kochać je we własnej duszy, nie wystarcza mu nawet wiedzieć, że je także inni ludzie odczuwają i kochają, *człowiek religijny temu, co odczuwa jako najwyższe wartości, nadaje byt objektywny, ujawnia w czynie, co nim porusza.*

Jeżeli jednak to, co uważam za najwyższą prawdę, jeżeli to, co czuję w sobie jako działanie wyższej siły— jest ułudą, to czyż nie lepiej wtedy żyć po myśli hasła: „Żyj i używaj tego świata, póki służą lata"?

Rozkosz zmysłowa pozostawia po sobie pustkę. Tę pustkę zmysłowcy chcą wypełnić nowemi przeżyciami zmysłowemi. To zjawisko najwymowniej świadczy o tem, że *jest w człowieku tajemna siła, domagająca się przesunięcia sensu życia w wyższą sferę.*

Prawdą bezsprzeczną jest ta prawda, że najwyższą wartością życia, nadającą temu życiu sens, jest realizowanie myśli Bożej przez poszczególnego człowieka, a przez wszystkich — królestwa niebieskiego.

Wierzymy, że ideał Chrystusa zatryumfuje nietylko w stosunkach pomiędzy poszczególnymi ludźmi, ale i pomiędzy narodami, że ogarnie kręgi coraz to szersze, że przeniknie całe narody, które swoje własne interesy będą składały na ołtarzu dobra całej ludzkości, że polityka stanie się prawdziwie chrześcijańską, że ona dopiero zapewni ludzkości pokój i szczęście. „Ludy póty się nie uspokoją — mówi Mickiewicz, póki ewangelja nie zostanie wyraźnie zastosowana do polityki".

Tylko przez zrealizowanie ideału Chrystusowego wzniesie się ludzkość na szczyty pozwalające oglądać majestat Boży — a wtedy pozostanie za nią Egipt niewoli, czas służby różnym bałwanom. Żyjemy dziś w powszechnej niepewności, a dusze tęsknią i szukają przewodnika, któryby im odsłonił istotę szczęścia. Odsłońmy ideał Chrystusa w całej glorji i chwale, a zobaczymy, jak te dusze wszystkie i wzniosą się i polecą w pędzie wielkim wzwyż...!

Wielkie idee równości, wolności i braterstwa; idee, biorące swój początek w chrystjaniźmie, nie mogą dziś wydać dobrych owoców, bo zaszczepione zostały niestety na gruncie bałwana najgłówniejszego — egoizmu. *Tylko wylew miłości chrześcijańskiej może podmyć i znieść wybuchowe materjały, któremi ludzkość jest podminowana.*

Wierzyć w ideał Chrystusa, wierzyć w możność jego realizacji — to nie ułuda, nie przelotne złudzenie, ale *pewność, że opiera się on na naturze rzeczy,* że jest przyczyną rzeczy i prawdą najwyższą, że to prawdziwe życie. Życie jest faktem, który się nie da usunąć, fakt ten istnieje, nim narodził się w nas rozum. Życie dąży do swego celu. A celem życia wogóle — to uwielbienie Boga na ziemi.

Rozwijajmy więc — lepiej: bądźmy więc pomocni przy rozwijaniu tego życia właściwego u dziecięcia w domu i w szkole!

LEOPOLD RANKE

Historja Papieży i Papiestwa

Nadzwyczaj godną uwagi jest ksiażeczka ćwiczeń duchowych, którą Ignacy, nie chcę tego powiedzieć, pierwszy naszkicował, ale opracował w szczególny sposób, przy pomocy której pierwszych i późniejszych swoich uczniów oraz swoich zwolenników zgromadził i kierował nimi. Ciągła skuteczność tego dziełka była może tem większą, że tylko w pewnych przypadkach, w razie wewnętrznego niepokoju, zalecano ją czytać.

Nie jest to właściwie książka obejmujaca naukę, ale przewodnik, wskazujący sposób indywidualnego rozmyślania. „Tęsknota, czczość duszy", powiada Ignacy, „nie wypełnia się obfitością nauki, ale wewnętrzną kontemplacją".

Kierowanie tą kompletacją bierze w swoje ręce. Przełożony wskazuje, w jakim duchu ma być wykonywaną, a praktykant powinien się stosować do tych wskazówek. Przed udaniem się na spoczynek i po pierwszem przebudzeniu się powinien ku temu kierować swoje myśli, usuwając wszelkie inne; okna i drzwi zamykają się; na kolanach, rozciągniony na ziemi, dokonywa tego rozmyślania.

Rozpoczyna od rozpamiętywania grzechów. Przypomina sobie, że z powodu jednego tylko grzechu aniołowie strąceni zostali do piekła, za niego zaś, jakkolwiek nierównie większe popełnił, modlili się święci; niebo i gwiazdy, zwierzęta i rośliny ziemskie, wszystko było na jego usługi; aby więc być uwolnionym od winy i nie pójść na wieczne potępienie, zwraca się do ukrzyżowanego Chrystusa, i otrzymuje odpowiedź; następuje między nimi rozmowa, jak przyjaciela z przyjacielem, jak sługi z panem.

Szczególniej chce budować się przez rozważanie historji świętej. „Widzę", powiedzianem jest, „trzy osoby Boskie, patrzące na świat cały napełniony ludźmi, którzy powinni być wtrąceni do piekła; postanawiają one, że druga osoba przyjmie człowieczeństwo dla ich zbawienia; przebiegam wzrokiem cały obszar ziemi i spostrzegam w zakątku chatkę dziewicy Marji, w której bierze początek zbawienie". Nie przestaje posuwać się coraz dalej w historji świętej: przywodzi sobie na pamięć wszelkie czynności w najdrobniejszych szczegółach według kategoryj zmysłów; fantazyj religijnej, wolnej od więzów słowa, pozostawia się wolne pole już to dotykając, już całując w wyobraźni swej szaty i ślady stóp świętych. W tej egzaltacji wyobraźni, która daje uczuć, jak wielka jest szczęśliwość duszy, pełnej łask i cnót Boskich, powraca się do rozpamiętywania nad sobą samym. Jeżeli idzie o wybór stanu, to wybiera go się według potrzeb serca, mając jeden cel na względzie — zasłużenie się i zostanie szczęśliwym, w tem przypuszczeniu, że się pozostaje zawsze wobec Boga i wszystkich świętych. Jeżeli wybór już poprzednio dopełniony został, należy zastanowić się nad okolicznościami życia, rozważyć sposób w jak i obcuje się z innymi, oraz z kim mianowicie, gospodarstwo, jakie się prowadzi, wydatki, jakie są konieczne, zastanowić się, co można dawać ubogim. Wszystkie te rozporządzenia należy przeprowadzić tak, jakbyśmy sobie tego życzyli w godzinę

G. W. Banszelowa.

Dzielny Jędruś

(Opowiadanie dla młodzieży).

Rodzina murarza Kalety zajmowała skromne jednoizbowe mieszkanko w kolonji robotniczej Sosnowca.

Słoneczko zagląda ciekawie przez czyściuteńkie okienko do wnętrza mieszkania, gdzie się wszystko mieni i świeci. Żona Kalety, wątła, ale bardzo pracowita kobieta, stoi przy kuchni, zatrudniona gotowaniem obiadu. Mała Hanusia leży w kołysce. W tej chwili przeciera różowemi piąstkami zaspane oczęta. Jej miłą twarzyczkę całują rozigrane promyki słoneczne. Jeden łechce ją w nosek, drugi muska jej rozwichrzoną czuprynkę, a trzeci zaunął się na nóżkę Hanusi, uwolnioną z kołderki.

W tem otwierają się drzwi i wchodzi 10-letni Jędruś z tornistrem na plecach i rogatywką w ręku. Radośnie wita się z mamusią, kładzie rzeczy na swoje miejsce i zbliża się do kołyski siostrzyczki, która wyciąga doń swe drobne rączyny. Jędruś bierze małe lusterko z kieszeni i zabawia Hanusię „puszczaniem zajączka". Małe podoba się to do tego stopnia, że zaczyna się na głos śmiać i to tak serdecznie, że śmiechem swym zaraziła Jędrusia, a nawet i zapracowaną mamusię.

Do tego pogodnego zacisza domowego wracał chętnie Kaleta po żmudnej i ciężkiej pracy. Zawsze witał go uśmiech kochanej żony, mała Hanusia rwała się do ojca, rozkosznie szczebiocąc: ta-ta-ta, a Jędruś opowiadał z przejęciem, jak było w szkole. Należał on do najlepszych uczniów; lekcje zawsze miał starannie odrobione, był ułożony i skromny, to też lubili go wszyscy.

Z daleka słychać świst syreny fabryki. Jest godzina trzecia. Po tej godzinie ojciec zazwyczaj wraca do domu. I dziś już stół nakryty. Każdej chwili wróci ojciec i wspólnie zasiędą do skromnego obiadu. Lecz mija kwadrans, mija drugi kwadrans, a ojca jak niema tak niema. Mateczko, dlaczego tatuś dziś nie wraca? — pyta Jędruś, a jego duże niebieskie oczy zdradzają pewne zaniepokojenie. I matkę ogarnął jakiś dziwny lęk. Wygląda przez okno, wychodzi przed drzwi — a serce coraz mocniej bije. Jeszcze nigdy mąż nie spóźnił się na obiad. Cóż się dziś stało?

Naraz słychać ciężkie stąpanie po schodach. Ale nie tak ojciec chodzi — ktoś z lekka zapukał we drzwi. Drzwi te ostrożnie się otwierają i nieśmiało wchodzi przyjaciel Kalety. Blada jego twarz i drżące „dzień dobry" nie zwiastują nic dobrego.

Co się stało — gdzie mój mąż? pyta przerażona Kaletowa. Powiedźcie, gdzie mój tatuś? wtrąca trwożnie Jędruś.

Nieszczęście się stało. Kaleta spadł z rusztowania i odwieźli go do szpitala. Ale nie bójcie się, za kilka dni będzie znowu zdrów. Po tych słowach przyjaciel wys nął się cichaczem z mieszkania. Biedna Kaletowa znieruchomiała. Kochany jej mąż wychodził rano jeszcze zdrów i wesół — a teraz bezsilny ma leżeć w szpitalu? Nie może jej się to w głowie pomieścić. Z tego odrętwienia wyrwał ją płacz małej Hanusi, która upominała się o jedzenie. Jędruś siedział w kąciku i ciuteńko szlochał.

Jakże smutno było dziś przy obiedzie! Ni matka, ni Jędruś nie mogli nic wziąć do ust. Potrawy prawie nietknięte sprzątnęli ze stołu.

Dopiero po dwóch dniach zezwolono im odwiedzić chorego w szpitalu. Jakże mizernie wyglądał ten przed kilkoma dniami tak silny jeszcze mężczyzna! Kaletową odprowadzono po chwili od łoża, gdyż nie mogła powstrzymać się od głośnego łkania. Przy chorym został sam Jędruś. I jemu zanosiło się na płacz, lecz umiał się przezwyciężyć. Wiedział, że łzy nic nie p mogą, a zmartwią tylko biednego ojczulka, który tak bardzo cierpi, gdyż ma rękę i nogę złamaną. Siłą woli powstrzymywał łzy, które się gwałtem do oczu cisnęły.

„Jędrusiu" — słyszy cichy głos ojca. „Proszę, Tatusiu" — odpowiada Jędruś, schylając swą główkę nad głowę tatusia. — „Jędrusiu, widzisz, ja teraz pracować nie mogę, zaoszczędzonego grosza nie mamy dużo, a matka nie może przyjąć żadnej zarobkowej pracy — więc ty, Jędrusiu, musisz mię zastąpić. W tobie pokładam całą nadzieję, chociażeś tak młody. Pomagaj matce, jak potrafisz. Bóg ci da potrzebne siły i On was nie opuści".

„Dobrze, Tatusiu", odrzekł Jędruś, a głos jego brzmiał uroczyście, mocno i odważnie. Chory, wyczerpany, zamknął oczy i nic już nie mówił. Przy pożegnaniu długo trzymał rękę syna i żegnał go czule swemi dobremi oczami.

Prośba ojca silnie oddziałała na dzielnego Jędrusia. Jak tu mateczce dopomódz? Wczoraj i przedwczoraj widział jej zapłakane oczy, wiedział, że po nocach nie sypia, a i uśmiech rzadko pojawiał się na jej kochanem obliczu.. Długo — długo zastanawiał się, co tu począć. Żadna dobra myśl nie chciała mu przyjąć do głowy. Były chwile, że był zupełnie zrozpaczony. Nawet spać nie mógł. W jego

śmierci, mając jedynie na względzie własne szczęście i cześć, jaka należy się Bogu.

Trzydzieści dni poświęca się tym ćwiczeniom. Rozpamiętywanie historji świętej i rozbiór własnego życia, modlitwy i postanowienia, zmieniają się z kolei. Dusza ciągle jest czynna, ciągle zajęta. Nakoniec wyobrażają sobie Opatrzność Boską, „działającą jednak na wszystkich ludzi", należy wystawić sobie, że się jest znowu przed obliczem Pana i świętych i trzeba Go prosić, aby przyjął nasze poświęcenie się Jego miłości i czci, trzeba złożyć Mu w ofierze wolność, pamięć, rozum, wolę Tym sposobem zawiera się z Nim przymierze miłości. „Miłość polega na wspólności wszelkich władz i wszelkich dóbr". W nagrodę takiego oddania się, Bóg obsypuje duszę swemi łaskami.

(c. d. n.)

R. FRUBOES.

Kartki z podróży do Palestyny

W Nahalalu znajduje się również szkoła rolnicza i gospodarstwa domowego, mieszcząca się w pięknych fundamentalnych gmachach. Uczą się dziewczęta, przyszłe doświadczone gospodynie i instruktorki rolne.

„Kwuca" jest to trzeci i najnowszy typ osadnictwa żydowskiego w Palestynie. Gospodarstwo kolektywne, komunistyczne — bolszewicki kołchoz. To, co się dzieje w tych kwucach, przypomina nam żywo dzisiejszą Rosję.

Niema tu żadnej osobistej własności. Najwyżej to, co człowiek na karku nosi lub do żołądka kładzie. Wszystko jest własnością wszystkich. Nawet dzieci. Te są wychowane w przytułkach pod okiem specjalnych pielęgniarek-wychowawczyń. Matka może najwyżej nakarmić piersią własną dwa, trzy razy dziennie swoje dziecko

— Zresztą to przesąd; pierś matczyną zastąpi z powodzeniem butelka z mlekiem (krowy) i smoczkiem gutaperkowym, a czułostkowość rodzicielska paczy tylku charakter — twierdzi zapalona żydówka, zwolenniczka nowych idei.

— Nam potrzeba młodzieży oddanej idei, dzielnej, energicznej i nierozmazanej — kończy apostołka komuny. — No, to byłby jeszcze temat do dyskusji. Co do sztucznego karmienia niemowląt, to lekarze hygjeniści też byliby innego zdania — oponuję śmiałym tezom naszej interlokutorki.

Jestem zwolennikiem takiej pedagogiki, która ma na celu tworzenie silnych charakterów i wyraźnych indywidualności, lecz nie urabianie ludzi na jeden strychulec, tworzenia ludzi-automatów, ślepych wykonawców nakazów ideologji, zrodzonej w głowie jednego człowieka, ideologji w dodatku nawskroś materjalistycznej, jaką jest marksizm. Bo czyż reforma społeczna, zastosowana na wschodzie, t. zn. w Rosji, uszczęśliwiła ludzkość? Czy wprowadziła w życie piękne hasła, szumnie wypisane na czerwonych sztandarach: równość, braterstwo i miłość? Skoro wczorajszym burżujom zabrano wszystko, więc dzisiaj stali się znowu proletarjuszami, godnymi specjalnej opieki miłościwego, równego dla wszystkich „braterskiego" prawa.

Tymczasem gnębi ich ono niesprawiedliwie za to chyba, że wszystko to, co mieli, złożyli na ołtarzu krwawiącej ojczyzny i chcieliby dalej pracować dla ogółu w nowych warunkach.

Czy to się dzieje w imię miłości i braterstwa ludzi?

Jakaś wstrętna nienawiść ogarnęła ludzi, jakieś już nie zezwierzęcenie, ale szatańskie opętanie zaślepia człowieka, które pcha go do pastwienia się nad bezbronnym i pokonanym drugim człowiekiem. Rosjanie ukuli dość trafny aforyzm na określenie komuny: „Komu-niet, komu-na", albo „Majo-majo i twajo-majo". Znaczyłoby to, że: co twoje, to i moje, a do mojego — nic ci do tego.

Na całej tej reformie społecznej, jaką dał komunizm, zyskała w końcu garstka ludzi, opływająca we wszystko, która trzyma w silnych dłoniach miljony nieszczęśników, drżących o swój nędzny żywot, nurzających się w smrodzie, głodzie i największem upodleniu, jakie kiedykolwiek świat oglądał.

Społeczeństwo zostało znowu podzielone na dwie klasy: uprzywilejowanych i niewolników czyli, jak ich tam w tym pięknym ustroju „liszencami" nazwano. Żad-

podnieconej główce powstawały dziesiątki różnych projektów. Musiał je jednak porzucić, bo sam rozumiał, że nie dają się urzeczywistnić.

Już dnieć zaczynało, a on nic jeszcze nie wymyślił... Nieopisany smutek nagle go owładnął... i pierwszy raz w życiu czuł sie bardzo nieszczęśliwy. Jak postąpić, co zrobić?... W tem przypomniał sobie słowa piosenki, której go matka niedawno uczyła:

Czekaj duszo moja, w pokornej czci!
Zbytnia żałość twoja. Pan pomoże ci!
Potężny król, gdy największy ból.
W nędzy cię ukoi, wyrwie z ciężkich dól.
W wiecznej miłości wiele ci dróg
Wskaże do radości Twój wierny Bóg.

Ukląkł w łóżku i gorąco Pana prosił o pomoc. Uspokojony zasnął po chwili...

Wracając zamyślony ze szkoły, usłyszał nagle tuż koło siebie chłopięcy głos: „Ekspres tylko 10 groszy — najnowsze wydanie — tylko 10 groszy".

Następnego dnia widzimy Jędrusia po nauce z pliką świeżych gazet na ulicy. Przechodnie chętnie kupowali gazety od małego chłopca, któremu tak dobrze z oczu patrzyło.

Z tęgą miną wracał do domu. Tak mu pilno było pochwalić się pierwszym swoim zarobkiem przed mateczką. Zdyszany i zmęczony wpadł wreszcie do izby i z dumą położył na stole pierwsze zarobione grosze.

Z lekkiem serduszkiem położył się tego wieczoru do łóżka. Podczas snu widział, jak tatuś do niego serdecznie się uśmiecha, a mamusia go całuje.

Zarobek ze sprzedaży gazet był jednak minimalny. Nie starczyłoby to na utrzymanie trzech osób, gdy zaoszczędzony grosz się wyczerpie. Wiedział o tem Jędruś dobrze. Przemyśliwał więc nad nowym sposobem zarobkowania. Najgorszy jest zawsze początek. Sprzedając gazety, biegał po różnych ulicach. Pewnego razu zauważył w jednej uliczce mały szyldzik z napisem: Kupuję stare papiery, flaszki, kości i różne szmaty.

Jędruś kilka razy przeczytał ten napis uważnie. I znów wieczorem długo nie mógł zasnąć. Przewracał się z boku na bok i dopiero nad ranem sen przymknął jego znużone powieki.

Popołudniu widzimy Jędrusia z dużym workiem na plecach. Nie zwracał uwagi na mroźne podmuchy wiatru, ani na to, że ludzie się za nim oglądali. Myśl, że wybrał się pracować dla matki, dodawała mu otuchy i odwagi. Nieśmiało dzwonił do drzwi bogatych mieszkań, prosząc pokornie o stare szmaty, flaszki lub kości. Służące chętnie dawały mu te rzeczy. A pewna pani oświadczyła mu, że może częściej przychodzić. Wręczyła mu też spory kęs kołacza.

Czas szybko mijał. Dwa razy w tygodniu odwiedzał ojca. Lekarze powiadali, że o ciec na Święta Wielkanocne będzie mógł już wrócić do domu. Tą nadzieją żył biedny Kaleta. Ach, skoro tylko wyzdrowieje, to skończy się niedola jego drogich. Nigdy nie wspominał o rozmowie z Jędrusiem. Ale jego baczne oczy zauważyły w synu wielką zmianę. Ten mały chłopiec stał się teraz poważniejszym od niejednego dojrzałego mężczyzny. Żal mu go było, bo powinien przecież mieć radosne dzieciństwo.

Dla Jędrusia były to istotnie cieżkie czasy. Rano chodził do szkoły, a po obiedzie odbywał długie męczące drogi. Mimo wszystko jednak czuł się szczęśliwym. Tak mu było jakoś dobrze i lekko na sercu. Nie zawiódł zaufania ojca, wczoraj dowiedział się, że ojciec napewno wróci na Święta Wielkanocne. Co to będzie za radość!? Na jego przyjęcie trzeba izdebkę jak najpiękniej przystroić. — Za kilka groszy kupił parę arkuszy kolorowego papieru i wieczorem razem z mateczką narobili dużo wycinanek. Temi wycinankami przyozdobili górne części ścian izdebki. Najwięcej radości przy tej robocie miała mała Hanusia. Kolorowe obrazki podobały jej się bardzo. Dostawała też resztki papieru, czem bawiła się całemi godzinami.

Dni, zapełnione wytężoną pracą, mijały szybko Już za tydzień, za dwa dni, a teraz już jutro wróci ojciec do domu...

Jest pierwsze Święto Wielkanocne. Słoneczko znowu zagląda ciekawie przez okienko. Ile to radości jest teraz w tej małej izdebce. Przy skromnie zastawionym stole siedzi znów razem szczęśliwa rodzina. Blada twarz ojca promienieje jakimś dziwnym blaskiem. Na kolanach trzyma małą Hanusię, która wciąż coś szczebioce. Prawą ręką głaszcze czule swego dzielnego Jędrusia. Na twarzy Kaletowej pojawił się znów dawny miły uśmiech. Tak im wszystkim jest dobrze — i opowiadaniu niema końca.

Lecz cóż to? — puka ktoś. Drzwi otwierają się i wchodzi do pokoju jakaś dziewczyna z koszem mówiąc:

„Moja pani przysyła to dla naszego małego przyjaciela i prosi, by czasem do niej zawitał".

To powiedziawszy, postawiła kosz z różnemi smacznemi rzeczami i odeszła. Kosz pochodził od tej pani, która owego czasu Jędrusiowi dała kęs kołacza.

na równość! Czyżby kwuce w Palestynie miały prowadzić do takiej perspektywy? Zwolennicy kwuc twierdzą na swoje wytłomaczenie, że nie chodzi im o ideologję Lenina, ile o tendencje ekonomiczne, że chcą dać przytułek tym licznym ludziom, nie posiadającym niczego, prócz rąk do pracy.

Mam wrażenie jednak, że jest to tylko niezręczne wymigowanie się, maskowanie do pewnego stopnia i czasu tylko ukrytych celów pod bokiem i przed oczyma administracji angielskiej. Dziwić się tylko należy, że rząd palestyński toleruje takie poczynania pewnej garstki ludzi, podszywających się pod sjonizm.

Członkowie kwuc nie pobierają żadnego wynagrodzenia za swoją pracę. Otrzymują bezpłatnie mieszkanie, odzienie i całkowite utrzymanie wraz z opieką lekarską i t. p. Pieniądz niema żadnego obrotu w życiu wewnętrznem kwucy. Sumy, otrzymane ze sprzedaży produktów, idą na powiększenie majątku, inwestycje, kupno maszyn, inwentarza i t. p.

W imię bezstronności przyznać trzeba, że kultura rolna tych jak zresztą wszystkich kolonij znajduje się na wysokim poziomie. Widać wspaniałe bydło rasowe, piękny drób, prowadzi się na wielką skalę hodowlę kur, w czem żydówki palestyńskie wprost celują; całe tysiące białego ptactwa z gdakaniem i hałasem wyfruwa naraz z olbrzymich długich kurników i zalega jak śnieżnym całunem, specjalnie ogrodzone place, co je czyni podobnemi do pól pod Haazlem z biało kwitnącemi hjacyntami na wiosnę.

Wspaniałe łany zbóż, złota pszenica kłosi się na dalekich rozłogach pól, lasy drzew pomarańczowych, winnice, olbrzymie plantacje szerokolistnych krzewów bananowych, tytuniu dojrzewają w ciepłem słońcu Palestyny. Wszystko to świadczy o starannej gospodarce kolonij żydowskich i dziwi, że żydom tak chce się ciężko pracować na roli. Gdyż uprawa ziemi w ubogiej w deszcze Palestynie nie jest łatwa, wymaga sztucznego nawadniania gruntów, dobrych narzędzi rolniczych do kamienistej gleby i silnych muskułów.

Sjonizm zasiał w tych ludziach ziarna przywiązania do ziemi praojców, która żąda wytrwałej pracy. To też widzi się, że Żydzi jakby chcieli w możliwie najszybszem tempie i krótkim czasie dopełnić tego, co w ciągu długich wieków zapomniane i odłogiem w zaniedbaniu leżało.

Stąd też ta nadzwyczajna ruchliwość we wszystkich dziedzinach życia.

Powiększanie się z każdym rokiem obszarów ziemi uprawnej, rozwój gospodarstw rolnych i nadmiar produktów, dały podstawę do powstania przemysłu. Powstała olbrzymia fabryka — wytwórnia win i koniaków palestyńskich w Rischon le Zion, kontraktująca całoroczny zbiór winogron w całej prawie Palestynie, fabryki cygar, papierosów, materjałów budowlanych, jak np. fabryka cementu „Neszer" koło Haify dostarczająca tego materjału nietylko na potrzeby ruchu budowlanego w kraju, ale ekspor ująca cement do sąsiedniej Syrji, do rozbudowującego się miasta Bejrutu.

Jest to już poważny konkurent dla naszego eksportu polskiego, który do tej pory sporo tego materjału wywoził do Syrji, Palestyny i Egiptu.

Nad morzem Martwem powstała w ostatnich latach nowa placówka przemysłowa — eksploatacja soli potasowych, których morze martwe zawiera aż 36%. Założycielem tego przedsiębiorstwa jest niejaki p. Nowomiejski — żyd, przybyły z Syberji, gdzie miał kopalnie węgla, lecz przewrót polityczny zmusił go do wyemigrowania tutaj.

Elektryfikacja kraju postępuje ciągle naprzód. Wyzyskania siły wodnej Jordanu i jego dopływu Jarmuku przez znajdująca się w budowie, wielką elektrownię w Kfar Or, dostarczy krajowi takiej energji elektrycznej, pobudzi przemysł, dając mu niedrogą siłę do maszyn i warsztatów, podniesie dobrobyt ludności, kulturę kraju, tak zaniedbanego doniedawna pod każdym względem.

(c. d. n.)

Jeszcze raz o słuszną sprawę

Jak ważną jest sprawa, poruszona przezemnie w numerze 10-tym „Głosu Ewangelickiego", o tem świadczy list, który w tej sprawie otrzymałem. Autor listu skarży się, że już kilka razy sprawę tę poruszał, ale bezskutecznie. Przytem zwraca uwagę na wielkie niebezpieczeństwa, jakie z nieuwzględnienia prośby ewangelików Polaków wynikają, zwłaszcza dla młodzieży ewangelickiej. Sprawy to znane, więc ich nie będę powtarzał.

Natomiast przytoczę słowa autora listu o traktowaniu prośby Polaków ewangelików przez niektóre czynniki. „W najbliższem miejscu zaś, gdzie ksiądz znajduje się na miejscu, oddalonem jednak o 13 km., zapowiadane są co miesiąc nabożeństwa w polskim języku, lecz nigdy do nich nie dochodzi, gdyż ksiądz ma „pewną" metodę, ażeby zniechęcić tych, którzy upominają się o polskie nabożeństwa. Metoda jest prosta, zebranym kilku osobom oświadcza się, że nie opłaca się dla paru osób odprawiać nabożeństwa, przeprasza się i jednocześnie zaprasza na przyszły raz — „może więcej osób się zbierze". — Skutek zostaje osiągnięty, raz przeproszeni parafjanie drugi raz w kościele nie pokażą się, nie będąc pewni, czy zbierze się dostateczna ilość, „aby opłaciło się księdzu odprawić nabożeństwo", uprzedzą również drugich, aby „nie chodzili „na próżno".

Na jakie trudności napotyka w Polsce Polak ewangelik, gdy chce iść na nabożeństwo, to w dosadny sposób przedstawia autor listu w gorzkiej skardze. „Rodzina moja w ubiegłym roku zwiedzała Zagłębie, niedziela wypadła w Katowicach, zaszli więc do kościoła ewang., trafiono na nabożeństwo niemieckie; nie tracąc czasu, udają się wszyscy do pobliskiego kościoła sąsiedniej parafji, lecz niestety próżna droga, to samo, co w Katowicach. Następna niedziela wypadła na Radomsk, udano się do Kościoła, również trafiono na niemieckie". Pewnie, że tak się zdarzyć może nawet tam, gdzie są polskie nabożeństwa. A jednak czy to jest w porządku, by w Polsce Polak ewangelik nie mógł znaleźć polskiego nabożeństwa? To też autor listu dodaje: „Wytykamy rz. kat., że nabożeństwa odprawiają w niezrozumiałej dla wszystkich łacinie, lecz u nas kazanie jest również niezrozumiałe dla otoczenia nie niemiecko-ewangelickiego. Nie wiem doprawdy, czy dzieje się to dlatego, że reformator nasz dr. M. Luter był Niemcem? Czy cały świat na tę pamiątkę w kościołach ewang. odprawia nabożeństwa po niemiecku".

Cytując tych kilka słów z listu, proszę szanownego autora listu o dokładne podanie mi nazwiska, bo podpis nieczytelny, i niema adresu.

Ks. Karol Kotula.

Pogrzeb ś. p. Jerzego Lanca, pierwszego nauczyciela polskiego na Mazurach

W dniu 8 marca r. b. odbył się w Szklarce Śląskiej, w powiecie odolanowskim pogrzeb ś. p. Jerzego Lanca nauczyciela szkoły tamtejszej, a ostatnio nauczyciela pierwszej szkoły polskiej na Mazurach w miejscowości Piasutno, powiatu szczycieńskiego.

Zmarły pochodził z Kostkowic na Śląsku Cieszyńskim. Po ukończeniu seminarjum nauczycielskiego w Cieszynie objął stanowisko nauczyciela w Szklarce Śląskiej, w miejscowości pogranicznej, która na mocy traktatu wersalskiego przypadła do Polski. Przez swoją rzetelną i sumienną pracę zjednał sobie przywiązanie i zaufanie dziatwy szkolnej i miejscowej ludności. Od przeszło roku pracował na Mazurach, jako nauczyciel szkoły polskiej w Piasutnie.

Pomimo niezmiernych trudności, na jakie praca jego na Mazurach natrafiła, wytrwał tam na posterunku

aż do śmierci. Umarł śmiercią nagłą, niewyjaśnioną w nocy z dnia 29 lutego na 1 marca, przeżywszy lat 31.

Pogrzeb jego przekształcił się w wielką manifestację narodową. Zwłoki jego przewieziono do Sośni w powiecie odolanowskim. Tam na dworcu zebrały się liczne rzesze miejscowej i okolicznej ludności, dzieci szkolne szkół okolicznych, nauczycielstwo powiatu odolanowskiego i ostrowskiego, przedstawiciele najwyższych władz wojewódzkich z dowódcą D. O. K. Poznań generałem Dzierżanowskim na czele, oddziały ochrony pogranicza i przysposobienia wojskowego. Oddziały organizacyj wojskowych oddały zmarłemu honory wojskowe. Po krótkiej modlitwie i przemówieniach przedstawicieli nauczycielstwa i władz udał się cały pochód do kościoła ewangelickiego w Sośni, gdzie odprawili uroczyste nabożeństwo ks. Weiss, pastor miejscowy, i ks. Tytz z Ostrzeszowa. Następnie ruszył cały pochód na cmentarz do Szklarki, gdzie nad grobem przemówił ks. Kotula z Łodzi, a pożegnania i pobłogosławienia dokonał ks. Weiss. Oprócz tego przemówił nad grobem wzruszająco uczeń zmarłego, żegnając go i dziękując mu za pracę, i wśród innych—członek kółka rolniczego w swojem śląskiem narzeczu.

Pogrzeb wywarł na wszystkich uczestnikach bardzo głębokie wrażenie. Był to szczery i głęboko odczuty hołd, złożony cichemu, lecz niezmordowanemu pracownikowi na niwie narodowej. Miało się wrażenie, jak gdyby przez całe zgromadzenie tchnął powiew słów: Dulce et decorum est pro patria mori.

Cześć pamięci tego bojownika za sprawę narodową. *X. K. K.*

O „amerykańską" tolerancję

W „Przeglądzie Literackim", — miesięczniku księgarni Trzaski, Everta, Michalskiego, w numerze 1 za r. b. ukazała się krytyka „Nowej Kolchidy" — książki Gąsiorowskiego, napisana przez dr. Nałęcz-Dobrowolskiego.

Nowa Kolchida — to Ameryka o której Gąsiorowski wydaje sąd niezbyt pochlebny, ale w krytyce p. Dąbrowskiego sąd ten wypada jeszcze gorzej.

Dr. Nałęcz-Dobrowolski (po powrocie z Ameryki) uważa, że w Ameryce jest źle „na całym froncie". Żali się więc na Gąsiorowskiego, że „nieproporcjonalnie dobrotliwą zamieszcza syntezę, streszczając psychiczne tło, gdzie wśród świetnych zresztą określeń usiłuje uplastycznić przejawy duszy amerykańskiej.

A więc w Ameryce prawo moralne nie istnieje, chociaż przyznaje dr. Nałęcz-Dob. „Biblja jest kodeksem moralnym protestanckiego świata Anglo-Sasów, ale w praktyce istnieje nierówność przywilejów". Piekłem jest nowożytne miasto amerykańskie, niewolnikami są tłumy robotników — niewolnicami są tłumy pracujących kobiet. Pracownika nie broni religja, ani państwo, ani organizacja społeczna. Pozostaje przeto dobroczynność społeczna — ale jest ona uprzemysłowiona. I rodzina amerykańska jest zła. To samo można powiedzieć o szkole. Prawdziwa wiedza i sztuka nie istnieją. Sztandaryzacja waha się wszędzie i opanowuje każdą myśl. W ujęciu p. Dobrowolskiego — Gąsiorowski zbyt pochlebnie przedstawia kobietę amerykańską.

W Ameryce istnieje nietolerancja...

Niewątpliwie dr. Dobrowolski poznał Amerykę, ale bardzo jednostronnie. Nie będziemy się starali zbijać jego dowodów. Szkoda, że nie pamięta, iż nagrodę pokojową Nobla otrzymał amerykański uczony prof. dr. Buttler, a przewodniczącą „Pokojowej pracy kobiet" jest matrona amerykańska.

Chodzi nam natomiast o nietolerację. Jakto? powie zdziwiony czytelnik Ameryka jest nietolerancyjna?

Ta Ameryka, na której glebie *jedynie* mogą się rozwijać kościoły i sekty? Ta Ameryka, która jest ziemią ojczystą kościoła narodowego? Ta Ameryka, która gościła u siebie tysiące katolików rzymskich na eucharystycznym kongresie?

Pocóż więc głosić twierdzenia niezgodne z prawdą?

Oto życie i nieliczne dowody — wskazują nam, że jest inaczej — niżby tego pragnął dr. Dobrowolski.

Jakże inaczej pisze o Ameryce prof. Stanisław Michalski w przedmowie do książki Mulforda.

„Kraj ten (Ameryka) ma dwa oblicza: jedno giełdziarskie, namiętne, brutalne. Drugie milczące, niewidoczne, mające większą wartość, niż tamta. Czasami jest to godna, bohaterska twarz Waszyngtona, niekiedy kochająca Georg'a — a często znów lśni przed nami dobroduszna twarz Emersona".

Ameryka jest tolerancyjna. Tak jak Szwecja, Norwegja, Holandja, Danja — i wszystkie te kraje, które korzystają ze skarbów Ewangelji.

Najbardziej gniewa p. Dobrowolskiego fakt, że w Ameryce „Irlandczycy element *zachłanny i podstępny opanowali wyższą hierarchję kościelną katolicką z Niemcami wespół*".

Przenoszenie tych czysto katolickich sporów na całą protestancką Amerykę nie licuje z krytyką w poważnym miesięczniku. Nietolerancyjnym jest katolicyzm rzymsko-watykański. Tej prawdy historycznej i życiowej żadna krytyka, lub książka nie zmieni. I dlatego też z oceną dr. Nałęcz-Dobrowolskiego nie zgadzamy się.

X. J. K.

Wiadomości z kościoła i ze świata

OSOBISTE.

Ks. Senjor F. Gloch, naczelny kapelan ew. augsb W. P. został odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi za prace w dziedzinie duszpasterstwa wojskowego.

Z EWANG. KOŚCIOŁA GARNIZONOWEGO.

Dnia 19 b. m. ks. J. Kahane, w zastępstwie ks. sen. Glocha pobłogosławił związek małżeński kapitana Jana Władysława Sas-Kropiwnickiego z Jadwigą Teresą z Juchniewiczów Księżną puzyną.

Z WARSZAWY.

Sprawozdanie z przedstawienia w teatrze Polskim na salę operacyjną w szpitalu Ewangelickim.

Dochód z biletów	5.997
Za programy	511
Naddatki	80
Dochód brutto	6.588
Rozchód	
Za teatr i podatek	3.000
Za programy	88
Czysty dochód	3.500 zł.

KRAKÓW. (Kościelny Koncert Pasyjny). Staraniem Towarzystwa Młodzieży Ewangelickiej w Krakowie odbył się w niedzielę, dnia 13 marca o godz. 5-ej popołudniu w Kościele Ewangelickim w Krakowie pierwszy Koncert kościelny. Jak w zaproszeniu zaznaczyli zapraszający, chodziło im o zgotowanie członkom Zboru kilku miłych chwil przy dźwiękach muzyki i pieśni religijnej. Chodziło im dalej o zainteresowanie Zboru koniecznością ufundowania nowych organów naszego kościoła. Chodziło im wreszcie o rozbudzenie umiłowania pieśni i muzyki religijnej. Wszystkie te cele za jednym osiągnęli zamachem. Zbór dał wyraz przychylnej oceny tych usiłowań i zrozumienia tych poczynań, jawiąc się w pięknym kościele tłumie, liczniej, niż przy innych okazjach. I w oczekiwaniach swoich się nie zawiódł. To co podano w programie, było budujące, zachęcające, piękne. Na obfity, blisko dwugodzinny program złożyły się produkcje Chóru Towarzystwa Młodzieży, sola skrzypcowe z akomp. organów PP. prof. Petersów, solo czelowe p. Makowicza, sola sopranowe i barytonowe, oraz duet p. St. Steżanki, nauczycielki szkoły ewangelickiej i p. R. Suchanka, wreszcie krótkie przemówienie ks. pastora Niemczyka na temat: Religja a muzyka.

Urządzanie przez Towarzystwo Młodzieży uroczystości mają już w Zborze swoją tradycję i swoje wzięcie. Wszak niedawno zorganizowana uroczystość 10-cio lecia istnienia Towarzystwa dawała dowód, że w tem Towarzystwie mocne pulsuje życie. Ale ostatni koncert przewyższył wszystko dotychczas przez nas widziane i słyszane. Wszystko skończenie i gruntownie przygotowane przez dyr. J. Kiszę, który niestety z powodu choroby sam nie mógł swoich śpiewaków prowadzić do triumfów, wszystko doskonale obmyślane przez Zarząd Towarzystwa, głównie przez energicznego prezesa p. Józefa Danka, który był sprężyną i głównym organizatorem. Okazuje się, iż dzisiaj Towarzystwo Młodzieży nie jest już tym kopciuszkiem między zborowemi towarzystwami ewangelickiemi, ale stało się ważnym czynnikiem życia zborowego. I dziś starsi już się nie krzywią na żadne poczynania swojej młodzieży, lecz cieszą się wiosną, jaka wśród młodych kwitnie, i z głębi serca im życzą: sięgajcie po dalsze wawrzyny! nas starszych macie za sobą.

Jeden ze starszych.

Niespodziani goście

nie sprawią żadnego kłopotu gospodyni, która ma stale : : : w zapasie : : :

Herbatniki

Wedla

trwałe i smaczne.

NIEUCZCIWE „NAWRACANIE" UMIERAJĄCYCH EWANGELIKÓW.

W ubiegłym tygodniu zmarł w szpitalu Ujazdowskim ś. p. pułkownik Cezary Piotrowski, sędzia Sądu Wojskowego, ewangelik. Na krótko przed śmiercią miejscowy kapelan, na życzenie żony i jej brata, „namaścił" nieprzytomnego chorego i w ten sposób uznano ś. p. pułkownika C. Piotrowskiego za „nawróconego" katolika, choć za życia mimo nagabywań swej żony i jej brata wyznania swego, które otrzymał po matce, zmienić nie chciał i pozostał przy swej wierze. Naskutek jednak ingerencji ks. senjora Gloeha, władze wojskowe nie uznały takiego nawracania, i kazały zapisać w księgach zmarłego jako ewangelika. Zaś ks. sen. Gloeh, na życzenie tejże rodziny pozwolił, aby zmarły jako ewangelik, był pochowanym na wojskowy cmentarzu garnizonowym. Niestety, wdowa i jej brat, otrzymawszy takie pozwolenie, ogłosili w nekrologach, jakoby zmarły był katolikiem, co nie jest zgodne z prawdą, i przeciwko czemu świadczy urzędowy akt śmierci.

Wiadomości Statystyczne Urzędu Parafjalnego

za czas od 16.III do 22.III r. b.

Ochrzczono: 1 chłopca.

Ślub zawarli: Oskar Kleemann z Heleną Kamilą Sikorską, Stanisław Aleksander Temler z Ireną Heleną z Mielęckich Lubińską, Jan Władysław Sas — Kropiwnicki z Jadwigą Teresą z Juchniewiczów Puzyną, Edward Kamper z Lidją Gumm.

Zmarli: Fryderyk Wilchelm Daab l. 57 malarz, Emil Hertz l. 79 emeryt, Edward Bloch l. 36, Pensj. D. Star., Alwina Luiza Dorota Marowska ur. Nebe l. 71 żona lekarza.

Porządek nabożeństw.

27 marca, **I święto Wielkanocne.** (1 Kor. 15.12-20)

w kościele parafjalnym przy ul. Królewskiej.

godz. 9 rano, nab. w kaplicy szpitalnej, *ks. wikary*
„ 9.30 r. „ w języku niemieckim, *ks. p. Michelis.*
„ 11.30 r. „ w języku polskim, *ks. pastor. Loth.*

28 marca, **II święto Wielkanocne** (1 Kor. 15.54-68).
godz. 11.30 rano, nabož. w jęz. polskim, *ks. djakon Rüger.*
31 marca, 8 w., nab. bibl. (sala konf.) *ks. wikary Arlt.*

Nabożeństwo w Ewang. Kościele Garnizonowym.
(Puławska 4)

27.III **W I Swięto Wielkiej Nocy** Nabożeństwo o godz. 10 rano *ks. sen. Gloeh.*

28.III **W II święto Wielkiej Nocy.** Nabożeństwo o godz. 10 rano, *ks. sen. Gloeh.*

Tegoż dnia po nabożeństwie odbędzie się przyjęcie wielkanocne dla żołnierzy-ewangelików, urządzone staraniem Koła Opieki nad żołnierzem-ewangelikiem w Świetlicy I pułku Art. przeciwlotniczej, tuż obok kościoła garnizonowego.

Inżynier-chemik z zagranicznem wykształceniem i praktyką w starszym wieku, obecnie bez pracy, poszukuje jakiegokolwiek zajęcia. Wiadomość w administracji Głosu Ewangelickiego".

Najciekawsze audycje polskiego radja w Warszawie.

od dnia 27.III do 2.IV 32 r.

Niedziela, 27. III. 12.40 Audycja żołnierska. 16.00 Słuchowisko. 17.00 Muzyka. 18.00 Audycja dla dzieci. 18.30 Piosenki. 19.00 Muzyka. 20.15 Feljeton. 20.30 Koncert solistów. 21.45 Kwadrans literacki. 22.00 Muzyka.

Poniedziałek, 28. III. 12.15 Poranek Symfoniczny. 14.00 Odczyt. 14.20 Duet. 14.40 Odczyt. 15.00 Melodje ludowe. 15.55 Słuchowisko dla dzieci. 16.20 Muzyka. 16.40 Misterjum wielkanocne. 16.55 Muzyka. 17.15 Odczyt. 17.30 „Kącik językowy". 17.45 Koncert. 19.25 Muzyka. 19.45 Słuchowisko. 20.15 Operetka. 22.15 Kwadrans literacki. 22.35 Wiadomości sportowe. 22.45 Muzyka.

Wtorek, 29. III. 12.10 Muzyka. 15.25 Odczyt maturalny. 15.45 Giełda pieniężna. 15.50 Program dla młodzieży. 16.20 Odczyt dla maturzystów. 16.40 Płyty. 17.10 Odczyt. 17.35 Popularny koncert. 19.15 „Książka rolnicza". 19.30 Wiadomości sportowe. 19.35 Płyty. 19.45 Dziennik Radjowy. 20.00 Feljeton. 20.15 Koncert popularny. 21.45 Skrzynka Pocztowa. 22.00 Recital fortepianowy. 22.50 Muzyka.

Środa, 30. III. 12.10 Płyty. 15.25 Odczyt maturalny. 15.45 Giełda pieniężna. 15.50 Odczyt maturalny. 16.15 Komunikat. 16.40 Płyty. 16.50 Lekcja angielskiego. 17.10 „Goethe, a przyroda". 17.35 Koncert popołudniowy. 19.15 Komunikat rolniczy. 19.30 Wiadomości. sportowe. 19.35 Płyty. 19.45 Dziennik Radjowy. 20.00 Feljeton muzyczny. 20.15 Muzyka lekka. 21.00 Kwadrans literacki. 22.00 Kwartet. 22.45 Odczyt esperancki. 23.00 Muzyka.

Czwartek, 31. III. 12.15 Odczyt. 12.35 Poranek dla młodzieży. 14.45 Płyty. 15.25 Odczyt. 15.45 Komunikat. 15.50 Program dla dzieci. 16.20 Lekcja francuskiego. 16.40 „Kącik młodych". 17.10 „Przepowiednie Mickiewicza". 17.35 Koncert solistów. 19.15 Skrzynka Pocztowa. 19.30 Wiadomości sportowe. 19.35 Płyty. 19.45 Dziennik Radjowy. 20.00 Feljeton 20.15 Muzyka. 21.35 Słuchowisko. 22.30 Muzyka.

Piątek, 1. IV. 12.10 Płyty. 15.25 Odczyt maturalny. 15.45 Giełda pieniężna. 15.50 Odczyt maturalny. 16.10 Płyty. 16.20 Skrzynka Pocztowa. 16.40 Płyty. 16.55 Lekcja angielskiego. 17.10 Żarty. 17.35 Koncert. 19.05 Przegląd prasy. 19.30 Wiadomości sportowe. 19.35 Płyty. 19.45 Dziennik Radjowy. 20.00 Pogadanka muzyczna. 20.15 Koncert. 22.50 Muzyka.

Sobota, 2. IV. 12.10 Poranek. 12.45 Płyty. 15.15 Wiadomości wojskowe. 15.45 Giełda pieniężna. 16.10 Odczyt. 17.10 Słuchowisko dla dzieci. 19.20 Skrzynka Rolnicza. 19.35 Transmisja z Wiednia Wielkiego Festivalu Haydnowskiego. 21.35 Prasowy Dziennik Radjowy. 21.55 Na widnokręgu. 22.10 Utwory Chopina w wykonaniu zdobywcy pierwszej nagrody na 2-im Międzynarodowym Konkursie im. Fryderyka Chopina w Warszawie. 22.50 Wiadomości sportowe. 23.00 Muzyka taneczna.

SKLEP WYROBÓW TYTONIOWYCH
JÓZEF KESSLER
WARSZAWA, ulica Żórawia Nr. 29
Poleca: Materjały piśmienne i przybory szkolne oraz tytonie, papierosy, cygara i gilzy.

Istniejąca od 1900 r.
WYTWÓRNIA WĘDLIN
WŁADYSŁAW TRENKNER
Warszawa, ul. Górczewska 99.
SKLEPY: Marszałkowska 86, tel. 9.25-10
Mazowiecka 5, tel. 233-04
Górczewska 99. tel. 407-06
poleca na święta
WYBOROWE SZYNKI i inne WĘDLINY

Prenumerata „Głosu Ewangelickiego" wynosi: kwartalnie 4 zł. 50 gr., miesięcznie 1 zł. 50 gr. Wpłacać można w administracji. — Na ręce ks. seniora F. Gloeha W. N. pl. Marsz. Piłsudskiego 2, tel. 520-94. Adres dla czasopism zamiennych i listów do redakcji: Puławska 4, tel. 8.90-15.

Za Redakcję: **Ks. senior FELIKS GLOEH** Wydawca: **Ewang. Sp. Wyd. „Logos"**

Drukarnia „Głosu Ewangelickiego", Warszawa, Puławska 4, tel. 8. 90-15.